

# GŁOS SENIORA

z Garhwalu jubileuszowa wyprawa na Nanda Devi East, kierowana przez Jana Lenczowskiego. W pobliżu bazy umieszczono tablicę: *Nanda Devi East, 2.7.1939, first ascent, A. Karpiński, J. Bujak, S. Bernadzikiewicz, J. Klarner, Poland*. Do sensacji azjatyckiego lata należało też omówione w GS 7/09 pierwsze wejście narodowe na Noszak (7492 m), dokonane przez górali wachańskich Malanga i Amruddina. Jego symboliczną wymowę komentatorzy porównują z takimi wydarzeniami, jak pierwszy Nepalczyk na Evereście czy pierwszy Francuz na Mont Blanc. (jn)

## WYSOCY SENIORZY

Po owocnym roku 2008, rok bieżący nie przyniósł wielkich zmian na liście najstarszych wspinaczy wysokościowych. Jedyny znaczący sukces odniósł 70-letni Hiszpan Carlos Soria, który 3 sierpnia 2009 zdobył tytuł (przejęciowy) najstarszego zdobywcy Gasherbruma I. Lista zdobywców 8-tysięczników obejmuje dzisiaj 9 70-latków, najstarszym jest Nepalczyk Min Bahadur Sherchan, który w wieku bez mała 77 lat wszedł w dniu 25 maja 2008 na Everest. Sześciu z tej cziogodnej dziewiątki to Japończycy, Japonką jest też nestorka Cho Oyu, Toshiko Ushido (1 października 2002). 70-latkowie najchętniej wchodzili na prestiżowy Everest (5 wejść) i stosunkowo łatwy Cho Oyu (3 wejścia), Gasherbrum I z jednym wejściem zamyka listę. Osób starszych niż 65 lat weszło na ośmiotysięczniki – główne i 5 bocznych – 45, w tym 27 Japończyków (3 panie) i 6 Hiszpanów. Polaka nie ma ani jednego. Lista himalaistów „65 plus” wykazuje 14 wejść na Everest, 13 na Cho Oyu i 6 na Manaslu. Rekordzistą wieku na aż 5 ośmiotysięcznikach – w tym K2 – jest Carlos Soria, który ustanawiał swe rekordy będąc w wieku od 65 do 70 lat. Dalsze szczegóły czytelnik znajdzie na mojej stronie <8000ers.com>, której lekturę polecam. *Eberhard Jurgalski*

## W SKRÓCIE

● W dniu 24 października odbyły się w Zakopanem główne uroczystości jubileuszu TOPR. Nadzwyczajne Walne Zebranie nadało Michałowi Jagielle i Robertowi Janikowi godność członka honorowego TOPR, a wielu ratowników odebrało odznaczenia. ● Zbigniew Biernacki przysłał nam pozdrowienia opatrzone znaczkiem o nominalnie 1,55 zł, dedykowanym 100-leciu TOPR. Na dość banalnym obrazku góral z liną i bambusem. „Szkoda, że nie było takiego znaczka z okazji stulecia Taternika” – pisze Zbyszek. Narodowy Bank Polski wypuścił z okazji jubileuszu specjalne monety, m.in. z wizerunkami Zaruskiego i Karłowicza. Moneta złota ma nominalnie 100 zł, srebrna 10 zł. Są też dwuzłotówki z sylwetką ratownika. ● Po wejściu Australijczyka Andrew Locka na Shisha Pangmę (2 X 2009) już 18 himalaistów jest w posiadaniu kompletu wejść na 14 ośmiotysięczników. Jest w tej liczbie 3 Włochów, 3 Koreańczyków i 2 Polaków (na drugim i piątym miejscu). Niepowodzenie Koreanki Oh Eun-sun na Annapurnie sprawia, że pierwszą z parą powitamy nie wcześniej, niż w roku przyszłym. (*Eberhard Jurgalski*) ● Kinga Baranowska nie zdołała tym razem wejść na Shisha Pangmę, która byłaby jej siódmym 8-tysięcznikiem. Wyprawę zakończyła 11 października, a powodem były wichury i ograbienie obozu i przypuszczalnie przez zlodziej szarpańskich. ● Wiosną 2010 ludno będzie pod Annapurną. Oprócz Piotra Pustelnika i Siergieja Bogomołowa znajdują się tam m.in. Portugalczyk Jao Garcia i Hiszpan Carlos Pauner, a także dwie kolekcjonerki szczytów Korony Himalajów – Koreanka Oh Eun-sun i Baskijka Edurne Pasaban.

## Z GÓRSKICH MEDIÓW

● Książka „Nie lubię chodzić po cudzych śladach” – o życiu i dziełach Ryszarda W. Schramma ukaże się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego przed końcem bieżącego roku (2009). Zredagowane i złamane teksty znajdują się w drukarni w listopadzie. (*Małgorzata Okupnik*) ● Koreańska Federacja Alpinizmu wydała pierwszy numer wzorowanego na podobnym organie japońskim anglojęzycznego półrocznika „Korean Alpine News”. Zeszyt sumuje ostatnie zdobycze – i porażki – rzutkich alpinistów koreańskich. Zapowiadana jest też wersja elektroniczna czasopisma. ● Nives Meroi (11 ośmiotysięczników) zamienia swoją stronę internetową <nivesmeroi.it> w gazetkę ogólnogórską. Obiecuje nie tylko nowinki ze świata ale i artykuły problemowe. Na razie treści jest niewiele, język oczywiście włoski. ● Nakładem TPN ukazały się anonowane od paru lat wspomnienia pierwszego dyrektora Parku, Marcelego Marchlewskiego „Pracowałem w tatrzańskich lasach”. Autor zmarł w r. 1988. ● W okresie Wszystkich Świętych warto odnotować zapowiedzianą w „Tygodniku Podhalańskim” z 22 października książkę Mariana Matusiaka „Tatrzański szlak na Powązkach”, stanowiącą przewodnik po grobach ludzi związanych z Tatrami a spoczywających na tym cmentarzu. Autor doszukał się 82 osób.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/g200910.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.



Zakopane lato 1929. Bolesław Chwaściński, Witold H. Paryski i Justyn Wojsznis – wszyscy trzej dziś mieliby po 100 lat. Fot. Leszek Chwaściński

## 2009 – ROK SETNYCH ROCZNIC

W moim przewodniku „Tatry Polskie” w okienku „Czas stuleci” zwróciłem uwagę na pewną niezwykłość roku 1909. Piszę tam (wyd. 2007 i 2009 s.14): „Bieżący rok przypomni nam też pewną osobliwość astrologiczną: słońce musiało wówczas wejść w szczególny tatrzański znak – w roku 1909 urodziło się nie tylko TOPR ale i liczne grono ludzi mocno wpisanych w historię taternictwa i gór.” Można powiedzieć, że rok ten dał nam znaczną część czołówki lat międzywojennych, w tym aż kilka osób z absolutnie pierwszego planu. Wśród urodzonych w tym roku byli m.in.: Zofia Galica-Kamińska (14 II); Zofia Zwolińska, Zofia Roszkówna (25 IV), dr Małgorzata Serini-Bulska (12 V), Roman Grabowski (1 I), Rudolf Damec (26 I), Jerzy Młodziejowski (2 II), Stanisław Sierotwiński (6 II), Władysław Berych (26 II), Maciej Mischke (11 III, w WET błędnie 3 XI), ks. prof. i późniejszy biskup Józef Rozwadowski (19 III), Justyn Wojsznis (14 IV), Maciej Zajączkowski (19 IV), Stefan Chałubiński (30 V), Kazimierz Kupczyk (19 VII), Witold Orłowski (28 VII), Lesław Berych (23 VIII), Sławomir Dunin-Borkowski (3 IX), Bolesław Chwaściński (6 IX), fotografik Edward Hartwig (6 IX), Wiesław Stanisławski (15 XI), Jan Sawicki (16 XII), Józef Faden (26 XII) wreszcie człowiek największych dla Tatr zasług – Witold H. Paryski (10 IX). Jak wspominał Bolesław Chwaściński, we trzech z tego grona – wraz z Wojsznisem i Stanisławskim – byli uczniami tej samej klasy w gimnazjum Lorentza przy ul. Brackiej w Warszawie, czwartym był Stanisław Luxemburg (rocznik 1908). „W niższych klasach tego gimnazjum przez trzy lata kolegowali z nami Kazimierz Kupczyk” – mówił Chwaściński. Większość z nich równocześnie weszła na skalne perci – w r. 1928 na najtrudniejszych wówczas drogach pojawili się Bolesław Chwaściński, Jan Sawicki, Justyn Wojsznis, Wiesław Stanisławski, Witold Paryski, ale także ich bliscy wiekiem koledzy – Staszek Motyka (rocznik 1906), bracia Bernadzikiewicz (1906, 1907), Zbigniew Korosadowicz (1907), Bronek Czech (rocznik 1908), Jan Gnojek (1910), Tadeusz Pawłowski (1910). Dzisiaj nasi Drodzy Jubilaci byłiby stułatkami, niestety tylko kilku przekroczyło magiczną granicę „90” – m.in. Witold H. Paryski (91), Maciej Mischke (94), Edward Hartwig (94). W górach zginęli Stanisławski (4 VIII 1933) i Kupczyk (1 VIII 1930), stosunkowo wcześniej zmarli Sławomir Dunin-Borkowski (49 lat) i Justyn Wojsznis (56 lat) – ten drugi wskutek zawału serca spowodowanego nagłym stresem. W sędziwym wieku opuszczały nas panie: Zofia Zwolińska (89 lat), Zofia Kamińska (89 lat), Zofia Roszkówna. Niemał wszyscy wymienieni byli aktywni w wielu dziedzinach i wstawiali się zarówno na ścianach gór, jak i w nauce i kulturze, a kilku nawet na polach walk II wojny światowej. Z wszystkich wymienionych tu 23 osób tylko ks. bp Rozwadowski nie ma hasła w WET. W Zakopanem pamiętano o „setce” Stefana Chałubińskiego, Paryskiego przypomniła Barbara Morawska-Nowak w piśmie „Góry”, spotkanie rocznicowe dra Chwaścińskiego w siedzibie PZA z udziałem mieszkającej w USA córki zapowiedziano na 5 listopada. W setną rocznicę urodzin Sławomira Dunin-Borkowskiego jego Syn przeniósł prochy Ojca z Monachium, gdzie zmarł

w r. 1958, do rodzinnego grobu na Powązkach. Popioły Romana Grabowskiego i Jaśka Sawickiego rozsypano kiedyś w Tatrach, przy mogiłach kilku osób – m.in. Stanisławskiego, Wojsznisa – nie ma już komu zapalić rodzinnego znicza. Wspomnijmy ich wszystkich z czcią i serdeczną pamięcią w nadchodzące Święto Zmarłych.

*Józef Nyka*

## A W DOLE SWANECJA

Jeszcze raz się udało! Swanecja i jej góry – to był cel naszej już szóstej „Geriatrycznej Wyprawy Wysokogórskiej” (GWW VI). A zapowiadało się nieciekawie. Portale internetowe ogłaszały stanowisko Departamentu Stanu USA, zaliczające Gruzję do najmniejbezpiecznych regionów świata, z zaleceniem unikania wyjazdów do tego kraju. Jak by tego było mało, eksperci zachodni przepowiadali powtórzenie się scenariusza z poprzedniego roku, tj. wybuchu wojny po zakończeniu manewrów wojsk rosyjskich w Osetii Południowej. Były doradca Putina „ustalił” nawet datę jej rozpoczęcia: 7 lipca. My wylądowaliśmy w Tbilisi 2 lipca... W składzie wyprawy było „siedmiu wspaniałych” z Polski: Marek Janas, Marek Józefiak, Piotr Pietrzak, Andrzej Perepeczo, Andrzej Piekarczyk, Waldemar Ruta i Jerzy Wieluński oraz trzech Łotyszów z naszym nieocenionym szefem od logistyki, polsko-łotewskim Zygmuntem Grochowskim.

W Tbilisi widać było tylko nielicznych turystów z zagranicy. Uroczę knajpki świeciły pustką. Za sprawą Zygmunta, zarówno w Tbilisi jak i na terenie Swanecji byliśmy gośćmi rodziny Chergianich (tej od słynnego Miszy). Do Mestii dotarliśmy po 12-godzinnej podróży mikrobusem. Przepaścista droga nad rwącą w głębi rzeką Inguri usiana jest kapliczkami, upamiętniającymi kolejne ofiary jazdy przelotem rzeki. W każdej stoi butelka z czaczą (gruzińską grappą). Niektórzy kierowcy czczą pamięć zmarłych wypijając mniej lub bardziej symboliczną porcję tego mocnego trunku (60–63% alkoholu). Myślę, że kolejne kapliczki to m.in. skutek wznoszonych toastów – swoiste perpetuum mobile.

Mestia sprawia wrażenie uśpionej. Kamienne wieże stoją jak przed wiekami, a w tle Kaukaz z dominującą w panoramie Uszbą i ruiny posowieckich budynków państwowych. Po wycieczce aklimatyzacyjnej i zwiedzeniu miejscowości wyruszyliśmy w Góry Swaneckie. Naszym celem był najwyższy szczyt tego pasma, Laila (4008 m). Nie obyło się bez przygód. W drodze do miejsca obozu bazowego jeden z jucznych koni spadł ze ścieżki, gubiąc trzy plecaki. Koń ocalał, bagaże też, ale nasza karawana skończyła się na wysokości 2200 m – zdecydowanie niżej, niż planowaliśmy. Baza stanęła na łące usianej barwnym kwieciami – z fantastycznym widokiem na Kaukaz.

W górach, poza zapuszczającymi się aż pod lodowiec krowami – pusto. Byliśmy tam pierwszą w tym roku ekipą i przypuszczalnie... ostatnią. W dniu 8 lipca Perepeczo, Grochowski, Edgar Ozolis i Arnis Seibe zaatakowali w jednym wypadzie szczyt Laili (ponad 1800 m różnicy poziomów). Góra okazała się ładnym szczytem, a znalezienie drogi, zwłaszcza zejściowej, nie było takie łatwe, o czym przekonał się Zygmunt, który wraz z Arnisem zafundował sobie dwa dni „męskiej przygody”. Wszystko zakończyło się szczęśliwie, głównie dzięki... sprawnie działającym telefonom komórkowym (skąd tam tak rewelacyjny zasięg?). W dniu 9 lipca wejście powtórzyli Piotr Pietrzak i Marek Józefiak, którzy wyruszyli z namiotu wyniesionego do czoła lodowca. Namiot ten umożliwił przetrwanie burzy z piorunami odnalezionym Łotyszom i zespołowi „ratunkowemu”, prowadzonemu przez Andrzeja. Brak czasu i nienajlepsza pogoda nie pozwoliły nam na zrealizowanie dalszych planów – alternatywnie: Tetnuld (4858 m) lub Uszbijskie Plateau. Odwiedziliśmy za to słynne Uszguli, uznane za perłę architektury światowej, w przeciwieństwie do Mestii nie oszczędzono budowlami z epoki sowieckiej. Na zakończenie wspomnę gościnność naszych gospodarzy, mierzoną m.in. ilością... wypitego wina. A więc jeszcze raz się udało!

*Andrzej Piekarczyk*

## ŁOJANCY POD PARASOLAMI

W dniach 9–11 października spotkaliśmy się w schronisku nad Morskim Okiem po raz dziewiąty. Czas szybko leci, spotkania zaczęły się niedawno, a dużo się zmieniło. Szkoda, że nie prowadzę dokumentacji i nie wiem, ile osób się przewinięło. Przeglądając zdjęcia widzę, że skład co roku mocno się zmienia. Oczywiście jest też stała grupa – pewniacy – tacy, którzy imprezę w Morskim Oku mają wpisana na stałe w swój kalendarz. Niestety są również tacy, wcześniej stali bywalcy lub nie, którzy już nie zawiatają na nasze spotkania. I co roku ta grupa się powiększa.

W tym roku, z inicjatywy Ewy Pankiewicz, wybraliśmy się ścieżką turystyczną na Kazalnicę ku pamięci Kolegów, którzy przemierzali ją w dół, często w glorii chwały. Teraz poszliśmy bez nich.

Na szczęście jest nas jeszcze trochę i mamy na tyle siły, by udać się czasem w góry. I trzeba tym się cieszyć. Na smutek czas zawsze będzie. My sobie życzymy (a piszę również w imieniu niektórych, co już wybrali „krajem wiecznych wspinaczek” – słowa Krzyska Pankiewicza), by pamięć i wspomnienia były radosne; by uczcić ich zabawą – bo to byli wspaniali i radośni ludzie.

Najważniejsze w tym „zjeździe” jest to, że się spotykamy. Spotykamy tych, z którymi znamy się od lat, z którymi się wspinaliśmy i niejedno przeżyliśmy – te spotkania są dużą radością. Ale również spotykamy osoby, które znamy z nazwiska, z opowiadań (a czasem nawet nie znamy), a osobiście mamy okazję porozmawiać po raz pierwszy – i okazuje się, że rozmawiamy, jakbyśmy się znali od zawsze. To jest niezwykle przyjemne, że tworzymy takie właśnie środowisko. Lubimy się spotykać, rozmawiać, pić, śpiewać i tańczyć. Jest to parę dni, kiedy wkraczamy w inny „kraj”, kiedy czas się na chwilę zatrzymuje. Ten czas można odrobinę utrwalić – w galerii Ryśka Pilcha <http://irys.um.pabianice.pl/gallery/albums.php> są fotografie z imprez morskoocznych, ale przede wszystkim zdjęcia z dawnych lat (i nie tylko z dawnych). Proszę właścicieli różnych zdjęć wspinaczkowych, górskich i towarzyskich, o wyciągnięcie ich z zakurzonych szuflad, zeskanowanie i nadesłanie Ryśkowi. Szkoda, żeby były zapomniane.

Przy okazji chcę złożyć podziękowania Marysi Łapińskiej, Zosi Musiał i całej obsłudze schroniska za wspaniałe przyjęcie nas. A Janowi Słupskiemu za zdjęcia i świetne włoskie wino.

*Elżbieta Fijałkowska*

## LATO 2009 W AZJI CENTRALNEJ

Wysoko w Himalajach latem szaleje monsun, o tym, co działo się w górach Pakistanu, napisaliśmy pokrótce w poprzednim numerze. Z wysokich gór Chin, gdzie głównie, choć nie tylko, buszują Japończycy, nie ma dotąd prób podsumowań i długo nie będzie. Wiadomo natomiast, że wiele sukcesów zanotowano w pasmach azjatyckich gór poradczeckich, w których panował wielki ruch – lokalny i „zarubieżny”. Niedawno przypomniano tam sobie o tytule śnieżnego barsa (śnieżnej pantery), co wzmogło zainteresowanie siedmiotysięcznikami. Chyba najciekawszym osiągnięciem jest nowa droga filarem prawej połaci północnej ściany Pika Pobiedy na szczyt Waży Pszaweli przez tzw. Wielbłąda. Drogę stylem alpejskim poprowadzili w dniach 20–29 sierpnia 2009 Gleb Sokołow i Witalij Gorielik – w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych. Chmury, mróz i wiatr. Na lodowiec wrócili skrajnie wyczerpani – „gdybyśmy próbowali atakować szczyt główny, byłoby po nas” – mówi Sokołow. Działał tam też zespół polski: chodzi o wyprawę trzech pań na Chan Tengri i Pik Pobiedy. W dniu 7 sierpnia na Chana (6995 m) weszła kierownicza zespołu, Aleksandra Dzik, która też jako jedyna zaatakowała Pik Pobiedy. Fatalne warunki sprawiły jednak, że do szczytu zabrakło jej 200 m – do szczytu i do honorowego tytułu śnieżnej pantery. W wyprawie uczestniczyły też Aleksandra Ichnatowicz i Joanna Stasielak. Natomiast pech prześladował anonsowaną w GS wyprawę trójki Michał Król, Adam Kokot i Andrzej Sokołowski w Zachodni Kokszał Tau na granicy Kirgizji i Chin. Niegroźny wypadek wyeliminował jednego z nich i przekreślił szanse na dokończenie ambitnej nowej drogi. Za to ładne osiągnięcia przywieźli z tych samych gór Rafał Zając z Wrocławia oraz Wojciech Ryczer i Michał Kasprowicz z Warszawy. 31 sierpnia weszli oni nową drogą 600-metrową ścianą P. 4912 m (lód od 50 do 80 st.) a 1 i 2 września 800-metrową ścianą P. 5370 m w grzbiecie granicznym (A15/5+, M4/M5). Szczególną wagę ma fakt, że chodzi o szczyt być może dziewiczy, a takich zdobywcy w tej części Azji mamy mało.

Wiele się działo w indyjskiej części Himalajów, skąd z najlepszymi chyba wynikami wrócili znakomici Stoweńcy – Marko Prezelj, Rok Blagus i Luka Lindic, którzy w masywie Bhagirati w Garwalu przeszli we wrześniu 3 drogi wielkościanowe. Zaczęli od pierwszego przejścia zachodniej ściany Bhagirati IV (6193 m) – śnieżnym żlebem do północnej grani. Drogę ocenili na D+. Następna była nowa droga na SW ścianie Bhagirati III (6454 m), 1300-metrowa linia zawiera wyciągi 6b, M5 i W15 (ocena ogólna ED). W dniach 29 września – 1 października pokonali SW ścianę Bhagirati II (6512 m). 1300-metrową drogę, z miejscami 6b+, M8, W16+, opatrzyli etykietą ogólną ED+/ABO. Zeszli ścianą wschodnią drogą austriacką. Aktywni byli też w Indiach Polacy, tak np. na stronie [pza.org.pl](http://pza.org.pl) znaleźć można relację z udanego wyjazdu Krzysztofa Banasika i Pawła Fidryka do znanej doliny Miyar (2 nowe drogi, 1 wielkie powtórzenie). Bez szczytu wrócili